

### Pan Marszałek Roman Malinowski w imieniu Pana Profesora Jacka Kurczewskiego

Pan Profesor Kurczewski bardzo przeprasza, bardzo chciał być dzisiaj osobiście na naszym spotkaniu, ale wczoraj musiał się znaleźć w szpitalu, ale pozostaje z nami w łączności duchowej. Prosił żeby jego tekst wystąpienia, który on przygotował na dzisiejsze spotkanie, żeby państwu przedstawił:

Doświadczenia III RP pokazują, że wbrew oczekiwaniom większości niemożliwe okazało się wskrzeszenie dawnych polskich partii politycznych z okresu komunistycznego. Szczególnie wyraźna była katastrofa Polskiej Partii Socjalistycznej pomimo tego, że jej tradycje zostały przechowane w kraju i na emigracji, a na emigracji nawet struktura, która mogła być zaczątkiem odrodzenia, to w praktyce zabrakło jakby potrzeby odwołania się do idei socjalistycznych, mimo że żywe są na zachodzie. Niewątpliwie winni są tu działacze PPS-u, którzy poszli na zjednoczenie z komunistami w '49 roku, przez co skompromitowali tradycję partyjną. Nie jest to jednak czynnik wystarczający bowiem podobnej historii nie ma za sobą obóz Narodowo Demokratyczny, który jako obóz narodowy ewoluował w czasie II Wojny Światowej i wyłonił Stronnictwo Pracy, a współpracą z komunistami skompromitował się. Tylko przed wojną szukający odrębnej drogi młodzieżowy ruch narodowo-radykalny pod nazwą PAX i przywództwem Piaseckiego, zachował się. Po roku '89 ekspresją tego obozu było Zjednoczenie Chrześcijańsko Narodowe, ale ono wkrótce roztopiło się w nowych strukturach partyjnych. Wbrew pozorom partia braci Kaczyńskich nie może być traktowana jako kontynuacja tej orientacji skoro zawiera w sobie elementy koncepcji sanacyjnej państwa, nie mówiąc już o samej idei sanacji, która jest wręcz repliką hasła obozu Piłsudskiego stojącego w opozycji do parlamentarno demokratycznej koncepcji Endecji. Bardziej oczywisty jest brak tradycji komunistycznych w wydaniu przedwojennym jak i PZPR-owskim. Na tym tle szczególna jest pozycja Polskiego Stronnictwa Ludowego, które przetrwało przemiany środowiska zachowując wewnętrzną ciągłość, przynajmniej w niektórych środowiskach wiejskich. To można wiązać z tym, że w szczególnych warunkach Polski komunistycznej przetrwali też rolnicy prywatni, doczekali się przywrócenia gospodarki rynkowej, której nastąpiło jej gwałtowne wewnętrzne zróżnicowanie społeczno-ekonomiczne w tej grupie społecznej. Patron naszych zebrań odwołał się kiedyś pół żartem pół serio do metafory organicznej mówiąc o lewej nodze i prawej nodze, jak również potrzebnych w polskim życiu publicznym. Wyrażona w ten sposób została pielęgnowana od dawna w środowiskach interesujących się polityką tęsknota za modelem dwubiegunowym, typu prawica – lewica, który ukształtował się w tradycji europejskiej. Jedni myśleli wówczas o prawicy i lewicy w sensie europejskim, inni bardziej o dwupartyjności takiej jak w Stanach Zjednoczonych, gdzie podział na

republikanów i demokratów ma odmienny, mniej ideologiczny charakter. W grę wchodziły dwie metody budowania takiej opozycji - pierwsze przeciwstawiająca Solidarność dawnemu PZPR, a druga, w której idzie na podział ideowy na prawicę i lewicę przeprowadzony wewnątrz dotychczas działającej razem opozycyjnej Solidarności. Oba te podziały okazały się społecznie istotne. System partyjny w III RP jest efektem nałożenia się na siebie obu podziałów tak, że w efekcie otrzymaliśmy to, co nazywam „trójkątem politycznym”, poza którym funkcjonuje PSL będąca jedyną realną polską partią historyczną. Wielokrotnie opisywałem ten trójkąt i wydaje mi się, że jest on stałą cechą polskiego życia politycznego. Mamy stale pod różnymi nazwami trzy obozy, które przechwytyją do siebie nawzajem hasła wolności, sprawiedliwości, solidarności. Które też nawzajem się o te same grzechy posądzają, zniechęcając wyborców do partii, wyborów i w ogóle do życia politycznego. Zdaje się, że szerzące się partyjniactwo, korupcja, populizm wymagają, zwłaszcza przestrzegam przed poszukiwaniem łatwych recept na uzdrowienie sytuacji, bo takie z reguły nie okazują się skuteczne, a rodzą inne problemy. Zaliczam do nich mocno dyskutowany postulat zmian ordynacji wyborczej i wprowadzenia jednomandatowych okręgów wyborczych czy likwidacji Senatu. Zagrożenie, które rodzi taka zmiana - na przykład problem braku reprezentacji znacznej części społeczeństwa w parlamencie, czy marginalizacja mniejszości - są większe niż ewentualne korzyści. Niezbędne jednak są inne działania dla polepszenia funkcjonowania państwa. Sfera polityki powinna być podzielona na lokalną i krajową, a partyjność wyborów dopuszczalna byłaby dopiero na szczeblu wojewódzkim. Olbrzymie znaczenia dla oceny działania państwa ma profesjonalizm urzędników samorządowych i służb cywilnych. Niezbędny jest nadzór nad partiami politycznymi. Ciałem kontrolnym mogłaby być także między wyborami na przykład Państwowa Komisja Wyborcza. Czasami myślę, że warto byłoby wprowadzić opracowany przeze mnie kodeks dobrego polityka, który w swoim czasie referował Pan Redaktor Jacek Żakowski. Większe zaangażowanie obywateli w życie publiczne czy polityczne można osiągnąć przeprowadzając zasadę okresowych referendów obywatelskich dla rozstrzygnięcia ważnych spraw, na przykład, co dwa lata. Warto wymienić podstawowe zadania partii politycznych w systemie demokratycznym i zapytać na ile one są spełniane w Polsce. Po pierwsze partie służą do wymiany personelu obsługującego instytucje demokratyczne. Realizacja tego zadania jest możliwa o ile wymiana personelu jest łatwa i realna. Realność wymiany łączy się z trwałością przynależności partyjnej. Jeśli - coś się zdarza przynajmniej na najwyższym szczeblu - łatwe jest przejście polityka z partii A do partii B. Można sobie wyobrazić sytuację, że po wygranych wyborach przez opozycyjną partię B nie zmienia się układ personalny władz, bo wszyscy przeszli z partii A do partii B. To jest oczywiście fikcja, ale fikcja ta może być realizowana w pewnych instytucjach czy w

pewnych miejscowościach. Wariantem tego procesu jest zmiana nazwy i programu przez grupę polityków tak, że przedstawia się ją jako zmianę, podczas gdy nie ma zmiany w składzie personalnym. Z punktu widzenia opinii publicznej proces ewolucyjny zachodzący w polityce polskiej XXI wieku polega na tym, że w grze pozostają te same grupy polityków działających w kolejno zmieniających się konstelacjach politycznych i programowych. Do rozważenia jest zatem dwukadencyjność przedstawicieli w organach wybieralnych, co może wyjść na zdrowie naszej demokracji. Po drugie partie służą do uzależnienia wykonującego wolny mandat polityka od szerszej grupy społecznej i rozliczania go z odpowiedzialności za dbałość o dobro ogólne, któremu ma służyć. Tutaj istotniejsze jest zakorzenienie partii w systemie reprezentacji politycznych. Reprezentacja ma swoją przeciwwagę w odpowiedzialności. W ustroju opartym na wolnym mandacie parlamentarzysta nie jest bezpośrednio odpowiedzialny przed tymi, których reprezentuje. Partie polityczne stają się zastępczym mechanizmem, który nadzoruje wykonywanie roli politycznej przez reprezentantów. Po trzecie partie służą do krystalizacji różnych interpretacji dobra ogólnego i dobra grupowego, tak aby w formie programu politycznego było przedstawiane wyborcom, a następnie w wypadku wygranej wprowadzane w życie. Tak jak reprezentant ma wolność interpretacji tego, co jest dobrem narodu tak też i ta wolność przysługuje partii politycznej, ale ze sposobu wypełniania tej funkcji partie są rozliczane w wyborach. Wydaje się, że o ile pozostaniemy przy koncepcji wolnego mandatu, co wcale nie jest jedynym rozwiązaniem demokratycznym, to spełnienie powyższych funkcji wymaga silniejszego związania reprezentantów z partiami i partii z wyborcami. Jak zwracałem nieraz uwagę, cechą charakterystyczną polityki lokalnej w Polsce demokratycznej jest słabe upartyjnienie. Konkurentami dla partii politycznych są po pierwsze jednostkowi kandydaci niezależni, po drugie powstałe dla celów wyborczych koalicje takich kandydatów indywidualnych, których poza tym nie łączy żaden program ani współpraca. Po trzecie stowarzyszenia, które stawiają sobie za cel udział we władzy lokalnej i po czwarte stowarzyszenia, które taki udział traktują jako cel dodatkowy obok innych realizowanych działalności powszechnych. W części tylko ten trzeci przypadek kwalifikowałem jako lokalne ugrupowanie polityczne wskazując zresztą, że granica między typami jest płynna. Wprowadziłem też dwa modele. Pierwszy model partyjny polega na tym, że lokalna scena polityczna stanowi odwzorowanie sceny krajowej, przy czym nie jest ważne czy lokalnie są zachowane te same proporcje udziału poszczególnych ugrupowań, ale to, że reprezentowane są tylko te partie, które występują na scenie krajowej. Od strony formalnej możemy wtedy powiedzieć, że na szczeblu lokalnym pojawiają się lokalni reprezentanci krajowych partii politycznych. Przeciwnieństwem jest model bezpartyjny, w którym żadna z partii krajowych nie jest reprezentowana, są natomiast reprezentowane

różne, także gatunkowo, grupy i organizacje lokalne. Z drugiej strony nie mam złudzeń, wśród tych lokalnych quasi-partii jest wiele takich, które stanowią przykrywkę dla lokalnych działaczy partyjnych, którzy - znam taki przypadek pod nazwą PSL - chcą uniknąć kojarzenia ich z macierzystą partią. Czy to jest objaw sprytu partii czy ich słabości? Pewnie jedno i drugie. Muszę zastrzec, że badam głównie małe miasta i gminy, dlatego że jest ich w kraju najwięcej, a więc od strony formy są typowe, nawet jeśli więcej Polaków mieszka w wielkich miastach kierowanych przez zawodowych już polityków partyjnych szczebla dzielnicowego czy komunalnego. To, że nawet największe z nich, liczące ponad 50 tysięcy mieszkańców, przeniosła się z upływem lat z cyklu partyjnego do bezpartyjnego jest symbolem ogólniejszego procesu przebiegającego w kraju, który można nazwać lokalizacją polityki lokalnej. W ostatnich wyborach proces ten objął także wiele miast jak Wrocław i inne. Im więcej wyborców jest wciąganych do poparcia partii politycznych tym lepiej spełniają one swe funkcje systemowe.

Fakt, że w sumie partie w Polsce przyciągają do siebie podczas wyborów niewiele więcej niż połowę potencjalnych wyborców świadczy o tym, że ta podstawowa funkcja jest wykonywana nienajlepiej. Są trzy wyjścia. Po pierwsze aktualne partie muszą zwiększyć swą atrakcyjność wśród wyborców. Można powiedzieć, że wojna na śmierć i życie prowadzona w ostatnich latach przez PO i PiS jest środkiem do zwiększania swej atrakcyjności wymuszając choćby negatywne poparcie za pomocą budzenia lęku przed zwycięstwem jednej czy drugiej strony. Drugi sposób to tworzenie nowych, bardziej atrakcyjnych partii jako alternatywnych wobec dotychczasowych. Wydaje się jednak, że w obliczu takich prób podejmowanych ostatnio przez decydentów PiS czy PO, a wcześniej także z innych partii, że system jest zamknięty. Jego otwarcie wymaga albo ataku demagogicznego, z zewnątrz, tak jak przeprowadzony w swoim czasie przez Samoobronę, albo pojawiania się merytorycznych nowych pomysłów przez ludzi z zewnątrz, co jest utrudnione przez system finansowania partii politycznych. Trzecia możliwość to wprowadzenie alternatywy dla partii politycznych jako takich. Obserwujemy z wielkim zaciekawieniem próby takie na szczeblu samorządów wojewódzkich zainaugurowane zwycięstwami bezpartyjnych prezydentów kilku wielkich miast. Być może zarezerwowanie połowy miejsc w Senacie dla przedstawicieli samorządów byłoby uwieńczeniem tego procesu. Dziękuję za uwagę. Jest to jest tekst, który przygotował Pan Profesor Kurczewski na dzisiejsze spotkanie.